Nr. 175. We Lwowie — Wtorek dnia 24. Lipca 1894. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi: **we Lwowie:** miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają także prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera). **Na prowincyi** z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12. **Za granicą** kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15. **Prenumeratorowie** *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam (Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünangergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Wdzięczni Polacy.

Lwów d. 23. lipca.

Godzi się przypuszczać, że uczestnicy zakończonego wczoraj II. zjazdu literatów i dziennikarzy polskich zadowoleni rozjadą się w swoje rodzinne strony, by powrócić do powszednich zajęć. Najpierw bowiem cały niemal obfity program obrad, przygotowany przez komitet, który zajmował się urządzeniem zjazdu, został w zupełności wyczerpany w pracach sekcyj, a długi szereg uchwał, stanowiących wynik tych rozpraw, nieraz bardzo gorących, dostarcza cennych wskazówek na najbliższą przyszłość, jakoteż podaje temata do prac rozległych w licznych bardzo kierunkach ludziom, którzy zajmują się sprawami literatury polskiej, albo też dziennikarstwem. To jest — jeśli tak wyrazić się wolno — realnym skutkiem obrad zjazdu, wynikiem tak obfitym, jak tylko mogli sobie życzyć jego inicyatorowie.

Lecz z pewnością nie mniejszą wartość od owych uchwał kongresu, rozstrzygających rozmaite zagadnienia specyalne literackie i dziennikarskie, ma jego wpływ moralny. Takie bowiem rozprawy programowe, jak wykład posła Stanisława Szczepanowskiego, który jeden z słuchaczy, oczarowany pod żywem jego wrażeniem, nazwał trafnie „Odą do młodości", przetłumaczoną na praktyczny język naszych czasów, jak wykład dr. Piotra Chmielowskiego, objaśniający przyczyny i właściwości nowszej literatury polskiej, a wreszcie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego rozprawa o zadaniach dziennikarstwa polskiego, nie przemijają bez głębokiego wpływu. A gdy audytoryum było złożone z licznego grona literatów i dziennikarzy ze wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny, wszelakich odcieni i pracujących w różnych kierunkach specyalnych, przeto cały zasób idei nowych i poważnych, zaczerpniętych w tem pamiętnem zebraniu, powinny odbić się w piśmiennictwie naszem, wywrzeć na niem ślad głęboki i trwały.

Przewodniczący zjazdu, czcigodny dr. Antoni Małecki, przemówieniem wyraził się o wrażeniach, jakie niewątpliwie odnieśli wszyscy nasi mili goście zakordonowi. Mianowicie powiedział, że zapewne podobała się im wspaniała wystawa, podobał się im Lwów, upiększony i wyświeżony teraz, życzliwie przyjęli zapewne usiłowania nasze serdeczne, ażeby im okazać, jak miłemi są dla nas ich odwidziny — lecz co im zapewne podobało się najlepiej, to panująca u nas wolność. Wystawa ma okazać, czy i o ile z owej, przysługującej nam od niedawna w Austryi względnej swobody umieliśmy korzystać, dla wzmocnienia znękanego stuletniemi eksperymentami biurokracyi austryackiej organizmu naszego społecznego, dla kulturnego podniesienia kraju? Znać też u nas żywiej pulsujące życie, znać ruch umysłów silnie rozbudzony, którego wyrazem jest wystawa i spowodowane przez nią programowe narady. Cenimy odpowiedzialność, jaką wobec przyszłości ponosimy za to, co uczyniliśmy dotąd i zdziałać usiłujemy. Lecz goście nasi, gdy powrócą do ognisk domowych, rozniosą po całym obszarze Polski wrażenie tego wszystkiego, miłego dla nich i potwierdzą cząstkę ducha, co u nas widzieli i słyszeli. A rozniosą także po całym obszarze Polski nasze uczucia wdzięczności szczerej dla cesarza austryackiego. Jego to bowiem wielkodusznej inicyatywie zawdzięczamy głównie naszą swobodę teraźniejszą i ów postęp kraju, który jest wynikiem tego postępu; jemu zawdzięczamy, że gdy dawniej przez lat blisko sto Polacy byli traktowani w Austryi jako żywioł wiecznie „politycznie podejrzany", teraz dopuszczeni są do silnego wpływu na sprawy ogólno-państwowe. Z wpływu tego korzystają też na najzupełniejszem zadowoleniu Monarchy. Cesarz austryacki nigdzie, a tembardziej u nas nie potrzebuje żadnej eskorty w podróżach swoich.

Każdy Polak z głębi duszy jest mu wdzięczny za okazane nam zaufanie i jest mu wiernym serdecznie. Ta nasza wdzięczność jest też wynikiem rozumnej polityki osobistej cesarza Franciszka Józefa wobec Polaków. Jest to bowiem właściwością naszego charakteru narodowego, że umiemy być wdzięczni — i kto na wdzięczności Polaków buduje, nigdy nie zawiedzie się. A najbardziej może na niej polegać cesarz Franciszek Józef, szlachetny wielkodusznemi uczuciami, który tak dobrze rozumiał usposobienie nasze.

I dlatego też pragnęlibyśmy, ażeby jaknajszerszem echem rozległ się z głębi serc wdzięcznych pochodzący okrzyk: „Niech żyje!" — wzniesiony wczoraj przez kongres literatów i dziennikarzy polskich na cześć cesarza Franciszka Józefa. Jest to wyraz uczuć zupełnie szczery, zupełnie dobrowolny, nic z konwencyonalny, głęboko odczuty. Wznieśli go reprezentanci myśli i nauki polskiej, przedstawiciele opinii publicznej w ziemiach polskich. I z pewnością odbije się on wszędzie, gdzie biją serca polskie wyrazem wdzięczności szczerej.

I ten moment z kongresu literatów i dziennikarzy polskich wydał się nam godnym zanotowania osobnego.

Krzywdy Polaków

pod względem szkolnym na Bukowinie.

Lwów d. 23. lipca.

Czerniowiecka *Gazeta Polska*, wierna strażnica interesów naszych poza kresami pokuckiemi, ponownie odzywa się o krzywdach naszych na polu szkolnem na Bukowinie, i pisze między innemi:

W wiecu katolickim bowiem, który zm. obradował w Poznaniu, oddział niemiecki (podkreślamy to) powziął jednogłośną uchwałę tej treści, że jest rzeczą bardzo pożądaną i nieodzowną, aby nauka szkolna dla młodzieży polskiej odbywała się w języku ojczystym tejże.

Niestety na Bukowinie my zwłaszcza jeszcze dalecy jesteśmy od tego celu dążeń naszych, aby powyższą zasadę do dzieci naszych stosowano, iżby osiągnąć to, co na mocy prawa przyrodzonego, tudzież na podstawie praw, konstytucyą zawarowanych, słusznie nam się należy — aby młodzież nasza pobierała naukę wszystkich przedmiotów szkolnych w języku ojców.

Jedyne ustępstwo, jakie pod tym względem żywiołowi naszemu, wcale pokaźną mniejszość w kraju stanowiącemu, uczyniono, jest, że w niektórych szkołach ludowych, w których młodzież nasza przewagę liczebną ma, udzielaną bywa nauka języka polskiego przez nauczycieli niekwalifikowanych, częstokroć najmniejszego uzdolnienia do tego niemających.

Gorzej nierównie przedstawia się rzecz ta w szkołach średnich, z wyjątkiem bowiem gimnazyum czerniowieckiego, gdzie nauka języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego, a dodajmy od razu, przez zdolnego i fachowego nauczyciela udzielaną bywa, nigdzie zresztą w innym zakładzie średnim język polski nie figuruje. Sądziłby kto, że przyczyną tego może brak uczniów Polaków, lub zbyt szczupła garstka tychże w poszczególnych zakładach średnich bukowińskich. Otóż rzecz się ma wcale inaczej, a udowodnić to możemy cyframi. *Numeri loquuntur*...

Leży przed nami właśnie sprawozdanie dyrekcyi tutejszej gr.-or. szkoły realnej za rok szkolny 1893—1894. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że rzeczony zakład w ubiegłym roku szkolnym na ogólną liczbę 470 uczniów liczył 86 uczniów narodowości polskiej (czyli 18·3% ogólnej liczby), 39 uczniów narodowości ruskiej (8·3%), zaś 29 uczniów rumuńskiej narodowości (6·2%), — reszta uczniów zalicza się do narodowości niemieckiej. Językiem wykładowym jest we wszystkich szkołach średnich bukowińskich język niemiecki, dla uczniów narodowości rumuńskiej i ruskiej jest nauka języka ruskiego, względnie rumuńskiego, przedmiotem obowiązkowym i systematycznie na zasady język ojczysty uczniów dla tych przedmiotów. Dla uczniów zaś naszej narodowości stanowiących, jak wyżej wykazano 18·3 proc. ogólnej liczby, a o 18 liczbę uczniów ruskich wraz z rumuńskimi przewyższającą, nauka języka ojczystego wcale udzielaną nie bywa, ani nawet w szczupłych rozmiarach przedmiotu nadobowiązkowego, jak w tutejszem gimnazyum. Krzywda to wielka; na nią zwracamy uwagę czynników decydujących, w których mocy jest złemu zaradzić. Podnosząc głos w tej sprawie i czyniąc zadość obowiązkowi publicystycznemu pragnęlibyśmy, aby społeczeństwo nasze tej sprawy żywotnej a pięknej z oczu nie spuszczało, lecz w kompetentnem miejscu o urzeczywistnienie słusznych dążeń swych się starało".

Aresztowania anarchistów czeskich.

Lwów d. 23. lipca.

Podobnie jak w innych krajach, tak i w Czechach z radykalizmu (młodoczeskiego) rozwinął się konsekwentnie anarchizm, który już nie jeden raz to dymem w ukryciu, to jawnym wybuchał płomieniem. Sądy i skazania, jak zwykle u fanatyków doktryny, bardzo słaby skutek wydały. Jeżeli mamy dać wiarę wiadomościom dotychczas ogłoszonym, władze wpadły na tropy sprzysiężenia anarchistycznego wielce niebezpiecznego.

Jak *Politik* donosi, przed niewieloma dniami aresztowano w Nowym Bydżowie robotnika lejarni metalowej Józefa Blażka pod posądzeniem, że należy do anarchistów, i odstawiono do sądu praskiego. W śledztwie okazało się, że Blażek żywo korespondował z Józefem Jelinkiem, komisantem kupieckim, i Wacławem Szkabą, czeladnikiem ślusarskim i bratem skazanego w procesie Omladiny na dwa lata więzienia Józefa Szkaby. Obaj mieszkali na Żiżkowie (pod Pragą); d. 19. bm. rano aresztowano ich i zrewidowano ich mieszkanie.

Rewizya ta miała wydać wiele obciążającego materyału; wszyscy trzej mają należeć do spisku, którego zadaniem wyrób i użycie materyi wybuchowych. Józef Jelinek był już w procesie Omladiny oskarżony o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, o kilka występków, ale został uwolniony. Tegoż dnia 29. bm. aresztowano w Libercu niejakiego Rudolfa Szulca, syna robotnika w fabryce maszyn, pod podejrzeniem, że do wspomnianego tajnego związku należy. Zarazem przedsięwzięto u niego rewizyę domową, ponieważ do libereckiego sądu krajowego doniesiono, że w jego mieszkaniu dynamit przechowuje. W sądzie oświadczył Szulc, że owych trzech wcale nie zna i dwa lata nie był w Pradze.

Nadto aresztowano d. 19. bm. na Żiżkowie czeladnika Antoniego Szkabę (brata Wacława i Józefa), a na królewskich Winobradach (pod Pragą) robotnika fabrycznego Moraweca, robotnika Strouhala, przewódzcę robotników Habera, czeladnika rzeźniczego Dominika Mauliniego, czeladnika stolarskiego Józefa Zella i terminatora ciesielskiego Józefa Tichanka — razem z poprzednimi 12.

Na ostatnim końcu król. Winohradu stoją przy ulicy Czarnokosteleckiej trzy domy, przeważnie przez robotników zamieszkane. Morawec, Manlini z kochanką, Tichanem i Zetl mieszkali u czeladnika ciesielskiego Fr. Sedlaczka, człowieka żonatego z 4 dzieci, którego mieszkanie składa się z pokoju i kuchni. W sąsiednim domu mieszkali razem Strohal i Haber. U Strohala zgromadzali się robotnicy, zwłaszcza Morawec, jako anarchista z Wiednia wydalony, i Manlini, który w procesie Omladiny uwolniony został. Morawet ma być niebezpiecznym anarchistą, przebywał to w Pradze, to na wsi u swojej rodziny, czasami wyjeżdżał z Czech a w tym tygodniu do Węgier udać się zamierzył.

Aresztowanie Blażka poprowadziło policyę do Żiżkowa i na ulicę Czarnohostelecką. Okolicę wspomnianych trzech domów otoczyła o godz. 4. silnym zastępem policya pod przewodem trzech urzędników, z których się dwóch udało do mieszkań Sedlaczka i Strouhala. Wszystkich tam znajdujących się, z wyjątkiem kobiet i dzieci, ogłoszono jako aresztowanych, i kazano się wyrwanym ze snu corychlej ubierać, poczem okuto im ręce i pod silną eskortą na komisaryat winohradzki odstawiono. Po przesłuchaniu oddano ich do sądu karnego, z wyjątkiem Sedlaczka, Zetla i Tichanka, których na wolnej stopie pozostawiono.

Tymczasem przez kilka godzin rewidowano mieszkania, nawet strychy i piwnice, i niektóre rzeczy zabrano. W mieszkaniu Strouhala miano spotkać dowody sporządzania bomb. Bardzo obciążającą dla aresztowanych ma być korespondencya, którą policya znalazła; miały się znaleźć niezbite dowody tajnego związku do wyrobu i użycia fabrykatów wybuchowych. Aresztowany przewódca robotników Haber należy do międzynarodowego stronnictwa robotniczego w Pradze, i występuje jako mowca na mityngach; chełpi się, że jest ateistą i już był za zaburzenie religijne karany.

KORESPONDENCYE.

Berlin 20 lipca.

(Wypadek cholery w Berlinie. — Bojkot. — Projekta nowych podatków a nadwyżka w etacie na rok 1893/4.)

Trzeci już rok wisi widmo cholery nad Europą, pochłaniając rokrocznie tysiące ofiar, chociaż choroba ta nie jest w ogólności już tak okropną i niebezpieczną jak przed laty. Zaprowadzone wszędzie środki obronne, dezinfekcya, odosobnianie gniazd zarazy i rozwinięta wysoce sztuka lekarska odebrały tej chorobie dawniejszą grozę i nadejdzie pewnie czas, kiedy uda się zapobiedz jej zupełnie, przynajmniej w cywilizowanych krajach. Że przypuszczenie to nie jest bezpodstawne, dowodzi pomiędzy innemi Berlin. Ta ogromna metropola Niemiec z swojemi banalnemi gmachami w stylu pseudobarokowym i tysiącami koszar mieszkalnych, z całą menażeryą niesmacznych niedźwiedzi, gryfów, lwów, orłów, sępów na jeszcze niesmaczniejszych mostach, z swym krzykliwym tłumem, arystokracyą żydowską itd. itd. niezupełnie odpowiada smakowi estetycznemu, ale nikt chyba nie zaprzeczy Berlinowi, że należy do najschludniejszych miast Europy. Ta schludność też i czystość na wszystkich ulicach, w wszystkich prawie, nawet najbiedniejszych zaułkach, jedynie zdołała w latach ostatnich obronić milionową ludność przed zarazą cholery. Zdarzają się od czasu do czasu wypadki, zwykle u osób przybyłych zkądinąd, ale czujna policya chwyta natychmiast podejrzane o chorobę osoby i umieszcza w barakach, a mieszkanie ich, rzeczy i wszystko, czego się dotknęli, poddaje nieprzyjemnej wprawdzie, ale nadzwyczaj skutecznej dezinfekcyi. To też obawa przed cholerą nie jest tu wielka i tylko przed dwoma laty, kiedy środki dezinfekcyjne niedość jeszcze były wypróbowane, pogłoska o pojawieniu się cholery w mieście ogromny wywoływała popłoch. W roku ubiegłym mało już kto na pojedyncze, zresztą bardzo nieliczne, wypadki zwracał uwagę, a w tym, prawdopodobnie mniej jeszcze; pierwszy wypadek przynajmniej przyjęto spokojnie do wiadomości i na tem się skończyło. Kobieta, która tu wczoraj zapadła na chorobę podobną do cholery, nadjechała właśnie z Rosyi; policya przewiozła ją natychmiast do lazaretu, a mieszkanie na Jägerstrasse dezinfekcyowano.

Bojkot piwny nie skończył się jeszcze. Zaostrza się on coraz więcej i coraz więcej, jak się zdaje, wychodzi na szkodę socyalistów. 101 restauratorów z Rixdorfu, których lokale bojkotowano, postanowiło jednogłośnie nie trzymać nadal socyalistycznego pisma *Vorwärts*, co wywoła naturalnie nowe krzyki i rezolucye ze strony robotników.

Dalej zamierzają właściciele sal związać się umową, podług której na przyszłość będą udzielali sal swoich do zebrań tylko za pewną z góry oznaczoną opłatą — nowy podatek, na którym szczególnie ucierpią robotnicy i socyaliści, tem więcej, że ostatni nawet za pieniądze sali nie dostaną. Walka pomiędzy pracodawcami a robotnikami nie ogranicza się przytem na sam tylko Berlin, lecz wre w całych Niemczech, pociągając za sobą z obu stron ogromne straty. W maju i czerwcu świętowali w 62 miastach Niemiec robotnicy 39 różnych zawodów. Największej liczby strejkujących dostarczyli robotnicy w fabrykach metalów; urządzili oni bowiem razem 14 strejków, garncarze 7, mularze 3, dekarze 2, szklarze i sztukatorzy 4, brukarze 3, piwowarzy 5, bednarze 2, stolarze 6, kołodzieje 2, tkacze wszelkich rodzajów 3, krawcy i kapelusznicy 4, robotnicy przy wyrobach tytoniowych 1, robotnicy portowi 2. Jeżeli dodamy do tego jeszcze kilka mniejszych strejków okazuje się, że w wszystkich dotkniętych 62 miastach odbyło ich się razem 85.

W niewielu miejscach tylko uzyskali robotnicy skutkiem strejku pożądane podwyższenie płacy — a szkody, które w o-

---

54

Za cudze winy.

Przez

Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

— Więc cóż, chyba konkurowałeś o nią *per procura?* Chociaż i tak, na szatana, nie doznałaby zawodu. Ładniejszego mężczyznę trudno, jak mi Bóg miły, znaleść. Możeśmy cię źle wychowali z marszałkiem. co? Spojrzyj tylko w lustro... Chłopiec dalibóg, jak malowanie! Wąs czarny, oko czarne, postać zgrabna... Żebyś tak jeszcze zgolił precz tę żydowską brodę, toby cię, słowo honoru, Napoloen do ułanów wziął nawet.

Morecki popchnięty lekko ku zwierciadłu, spojrzał i z zadowoleniem pokręcił wąsa. Podobał się sam sobie.

— Ja tam na twojem miejscu, Arturku, nie bawiłbym się, jak honor piastuję, w żadne ceregiele. Pojechałbym do Lwowa, zawinął się w lot z jejmością i nauczywszy ją rozumu, przywiózł stryjowi, żeby przed śmiercią pobłogosławił was jeszcze.

— Ba, pan myślisz, że to jak z dezerterem w obozie

— Święte słowo rzekłeś, Arturku, niech cię uściskam, do stu piorunów! Ma się rozumieć, mości dobrodzieju, że obszedłbym się jak z dezerterem. Żołnierz przysięga na wierność i ona wierność przysięgała, a z przysięgą do tysiąca kartaczów, bomb, batalionów dyabłów żartów niema. Dezerterowi kulą w łeb za opuszczenie sztandaru, jejmość zaś, zamiast kuli do domowego karceresu bym zamknął.

Stary weteran komicznym był w tem wściekłem rozindyczeniu.

— Widzisz, panie Dowmund, i mężczyzna zawini czasem — przyznał się nieśmiało młody człowiek.

— Gadajże, niby ja nie wiem! Ale tyś nie zawinił, bo rzuciła cię zaraz po ślubie, złym więc mężem nie miałeś czasu być nawet. Jeżeli zaś nie podobałeś się jej jako narzeczony, to mogła nie iść za ciebie, nie przysięgać.

Morecki pokręcił ponownie wąsa; rozumowanie to zaczynało mu trafiać do przekonania.

— Tłómaczyłem tak samo marszałkowi — mówił, upychając palcem wskazującym tytoń w krótkiej fajeczce. — Ale uparty, jak kozieł, wzdycha tylko i mówi, że nie wszystko złoto, co się świeci, tak, jak żebym ja sam nie widział, że ta twoja żonka, dyabli tombak być musi.

— Więc cóż ja mam zrobić? — rzucił Morecki, chcąc przerwać potok jego wymowy.

— Co? E, do pioruna, mazgaj jesteś i baba! Pyta się, co ma zrobić z żoną, która go, jak starą miotłę rzuciła. A cóż to, nie jesteś mężczyzną, panem domu, mężem jej, czy co? Nie masz może prawa za sobą? Tfu, do miliona kartaczy, także mi furfant! Masz, oto paszport zagraniczny, przywieziony z Kamieńca, siadaj na pociąg, jedź do Lwowa, naucz jejmość rozumu, pokaż mężowską swoją władzę i wraz z żoną wracaj do Moreniec.

Rzucił na stół wydobytą z kieszeni ciemno-zieloną książeczkę i odsapnąwszy gniewnie, zagłębił się w fotelu.

Młody człowiek utkwił wzrok w przysłanym mu przez stryja paszporcie i zrozumiał, iż była to wyraźna wskazówka jego woli.

— A jeżeli nie zechce mi towarzyszyć — zdradził myśl swą poufną.

Wysłannik marszałka poruszył się niecierpliwie.

— Co to jest, nie zechce? Co to u dyabła? Żona powinna iść za mężem, tak mówi pismo święte, tak chcą prawa boskie i ludzkie. Cóż, pozwolisz, do kata, dla grymasów dzierlatki, marszałka o śmierć przyprawić, a siebie wystawić na pośmiewisko? Zbabiałeś widzę, mój Arturku. Dobrze, że ja nie miałem nigdy inklinacyi do hymenu, bo gdyby mnie taki dyshonor spotkał, to raz, dwa, trzy, i pani porucznikowej wybiłbym fochy z głowy. Mąż nie jest przecież na kpiny, aby osobę jego i nazwisko na śmiech ludzki wystawiać. Toż ty czoła nie będziesz mógł na Podolu pokazać.

Po godzinnych rozumowaniach takich i powtórnem przeczytaniu surowego listu marszałka, Morecki wyszedł na miasto, by zastukać do drzwi zwykłego swego wekslowego dobroczyńcy, wieczorny zaś pociąg wiózł go ku Galicyi.

VII.

W dwa dni później z hotelu George'a, w którym zwykle stają koroniarze, wyjechała elegancka pierwszej klasy karetka. Minąwszy posępną ulicę Sykstuską i ogród pojezuicki, skierowała się poza rogatki, ku górze św. Jura. Dojeżdżając dopiero do grecko-unickiej katedry, skręciła za gmachem politechniki, na lewo, by zatrzymać się u wejścia do klasztoru Sercanek.

Gwałtownie szarpnięty dzwonek, przywołał za chwilę siostrę furtyankę do bramy.

Uchyliwszy okienke przyjrzała się bacznie dorodnemu o czarnem oku i kruczym zaroście, mężczyźnie, który tak głośno spokój Bożego przybytku zakłócał.

Lustracya ta niecierpliwiła go widocznie.

— Co za interes? — zapytała zakonnica łagodnie.

— Chciałbym się widzieć z panią Stefanią Morecką — brzmiała odpowiedź.

Siostra furtyanka zawahała się widocznie.

— Z panią Morecką, dawną panną Stefanią Lubecką — objaśnił młody człowiek.

— Rozumiem; lecz muszę się spytać wielebnej matki.

— Pani Morecka nie jest przecież uczennicą, aby potrzebowała osobnego pozwolenia do przyjęcia wizyty. Jako dawna wychowanka, mieszka tu jedynie.

Uwaga poskutkowała. Siostra namyśliła się jeszcze chwilę, poczem zamek zgrzytnął i furta klasztorna otworzyła się przed Moreckim.

Zakonnica poprzedzała go, wskazując drogę przez duży dziedziniec; dosięgnąwszy zaś bocznego pawilonu, przystanęła u wejścia.

— Tym korytarzem, pierwsze drzwi na prawo — objaśniła, poczem na zwykłe swe powróciła miejsce.

Doszedłszy do wskazanych podwoi, młody człowiek stanął jakby zawstydzony; pewność siebie i odwaga wnet powróciły mu jednak.

Zastukał śmiało.

Na progu stanęła panna Marta, główna rządczyni domu Żelskich, tylokrotnie przez niego w Warszawie spotykana. Widok jej zmięszał niewymownie przybyłego.

— Czy mógłbym zobaczyć panią? — zapytał.

— Panią Żelskę? — podjęła ze wzgardliwym odcieniem głosu. — Nie ma jej tutaj.

Wyprostował się z pańską dumą.

— Proszę mię zameldować żonie mojej, pani Stefanii Moreckiej — rozkazał wyniośle.

— Moja pani nie przyjmuje nikogo.

— Dla mnie może zechce zrobić wyjątek. Proszę zaanonsować, iż na chwilę tylko pragnę się z nią zobaczyć.

Panna Marta zniknęła na drzwiami. Morecki zaś, nie wiedząc, iż od paru tygodni jest ona w służbie Stefanii, poczuł się spotkaniem tem niemile dotknięty. Stara panna zbyt dobrze wiedziała co działo się w domu pani Aurory, aby obecność jej tutaj, otuchy mu dodała. Zdawało mu się, i spotkanie to za zły omen może uważać; rozdrażniony jednak, tem zuchwalej podniósł głowę do góry.

— Jestem w swojem prawie i drwić z siebie nie dam — wyszeptał.

Po chwili czekania, która mu się długą niezmiernie wydała, panna Marta ponownie ukazała się na progu.

— Pani przeprasza, lecz wchodząc tu przyrzekła, iż żadnych wizyt przyjmować nie będzie.

— Przykro mi, proszę jednak powiedzieć pani że z ważnych bardzo powodów widzieć się z nią muszę — polecił z naciskiem.

Za chwilę panna Marta wróciła, w milczeniu drzwi skromnej celki przed nim otwierając. Nagie, wapnem bielone ściany, półka z książkami, pianino, stolik i parę krzeseł, a na oknie, śnieżną przysłoniętem firanką, kilka wazoników z kwiatami — oto całe królestwo Stefanii.

Stanąwszy wobec niego, Morecki zakłopotany, nie śmiał na razie podnieść oczu. A jednak, obraz na jakim wzrok jego spoczął, po chwili do najzwyklejszych należał.

(C. d. n.)

góle ponieśli, nie dadzą się nawet w przybliżeniu obliczyć. Okazuje się więc, że — jak słusznie już przed czterma laty zauważył Bebel — strejk jest obosieczną bronią i dziwić się należy, że wobec tego nie znikła w kołach robotniczych ochota do coraz to nowych, niefortunnych prób tego rodzaju.

Jak donosi *Reichsanzeiger*, wykazuje etat rzeszy na rok 1893/4, po zupełnem zamknięciu rachunków, remanent marek 14,199.980 28. Wobec tego faktu upadają wszelkie nowe projekta podatkowe. Jak wiadomo, przedłożył hr. Posadowsky, podczas ostatnich obrad nad wnioskiem oclenia wyrobów tabacznych, zestawienie dochodów i rozchodów na rok 1895/6 i wykazał na rok ten deficyt w sumie 18,710.516 marek. W zestawieniu tem figurowała na liścia suma 3,926.000 marek jako remanent z roku 1894/5. Tymczasem wynosi remanent ten w rzeczywistości całe 10,273.980 marek więcej, tak że już skutkiem tego zniża się deficyt na 8,436.536 marek. Na pokrycie obliczonego przez hr. Posadowsky'ego deficytu projektowano nowe podatki; tymczasem połowa przeszło tego deficytu już jest pokrytą, a dla 8 milionów brakujących w etacie, wynoszącym nie mniej jak 1500 milionów, niepodobna stanowić nowego prawa podatkowego. *Dz. P.*

II. Zjazd literatów i dziennikarzy polskich.

Lwów d. 22. lipca.

Ogólne posiedzenie.

W czasie przedpołudniowego posiedzenia rozdawano uczestnikom zjazdu świąteczny numer „Myśli", poświęcony odbywającemu się kongresowi literacko-dziennikarskiemu. Przeważna część artykułów zamieszczonych w tym numerze, omawia bieżące sprawy literackie i dziennikarskie. Udatną całość „Myśli" zdobi portret czcigodnego prezesa zjazdu, rektora Małeckiego.

* * *

Posiedzenie popołudniowe wszystkich sekcyj rozpoczęło się o godz. 3. m. 40 popołudniu pod przewodnictwem rektora p. Małeckiego.

Na porządku dziennym dyskusya w sprawie utworzenia stowarzyszenia wzajemnej pomocy literatów. P. Laskownicki przypomina sprawę referatu p. Merunowicza („O stosunkach materyalnych dziennikarstwa polskiego"), który podczas obrad sekcyi dziennikarskiej nie przyszedł pod dyskusyę a następnie omawia podniesioną kwestyę fuzyj towarzystw i przyłącza się do wniosku postawionego w tym względzie przez p. Merunowicza na przedpołudniowem posiedzeniu. P. Bartoszewicz przemawia za fuzyą towarzystw dziennikarzy i literatów. P. Frühling uzasadnia raz jeszcze swe poprzednie wnioski. Popiera go ks. Stojałowski. W obronie księgarzy warszawskich przemawia p. Gubrynowicz. Dr. Kubala występuje w obronie „Koła literackiego" zaatakowanego przez jednego z mowców przed południem. Co do ataków twierdzi, że „Koło" jest dość silnem, by mogło być pobłażliwem... Co do fuzyi oświadcza się za wspólnem działaniem „Koła" i towarzystwa dziennikarskiego. Przemawiają jeszcze pp. Bornstein i dr. Franko, na którego wniosek zamknięto dyskusyę. Zabierają głos zapisani poprzednio pp. Jelenik i Merunowicz. Pierwszy odpowiada p. Gubrynowiczowi, drugi oświadcza, iż w porozumieniu z innymi korreferentami poczynił zmiany w swym wniosku.

P. Frühling podtrzymuje swój pierwotny wniosek.

P. Wilczyński zgadza się w zasadzie na wniosek p. Merunowicza. W razie jednak gdyby porozumienie nie przyszło do skutku, należy upoważnić Koło do urzeczywistnienia fundacyi.

Dr. Franko życzy sobie wyłączenia z zamierzonej koalicyi towarzystw Towarzystwa Mickiewiczowskiego jako posiadającego odrębne cele.

P. Kasprowicz cofa swój wniosek.

Przewodniczący poddaje pod głosowanie wniosek p. Frühlinga, który uchwalono w następującem brzmieniu:

Zjazd literatów i dziennikarzy polskich uznając nagłą potrzebę utworzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy literatów i dziennikarzy polskich, porucza lwowskiemu Kołu literackiemu i Towarzystwu dziennikarzy polskich, aby się zajęły wprowadzeniem w życie instytucyi, obejmującej literatów i dziennikarzy, wzorowanej na wzór Towarzystwa dziennikarzy polskich, mającej na celu zabezpieczenie bytu materyalnego literatów, dziennikarzy i ich rodzin. Delegacya tych Towarzystw z dobraniem literatów i dziennikarzy, nie należących do tych 2 Towarzystw załatwić ma tę sprawę najrychlej i starać się o stworzenie jednej instytucyi, która powstanie z fuzyi Towarzystw dziennikarzy polskich i fundacyi Koła liter.-artystycznego.

Referat dr. Tretiaka („Rodzimość i wpływ obcy w literaturze") nie przyszedł pod obrady z powodu spóźnionej pory, zaś dr. Biegeleisen w krótkości przedstawił swój referat o potrzebie pisma poświęconego sprawom literatury. Zabierają głos w tej sprawie pp. Bornstein, który twierdzi, że potrzebę pisma literackiego wszyscy uznają, lecz liczyć się muszą ze względami materyalnej natury, oraz G. Kohn i Bartoszewicz, poczem o godz. 5. po południu zamknięto obrady.

*

(Dokończenie sprawozdania ze zjazdu literatów i dziennikarzy znajduje się w dzisiejszym dodatku).

VII. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(Posiedzenie ogólne.)

Lwów d. 23. lipca.

Jeszcze nie przebrzmiały echa kongresu literackiego, a już zjechali się w naszem mieście pracownicy na polu wiedzy lekarskiej i przyrodniczej, aby przy wspólnem ognisku pracy narodowej, jakiem jest dziś nasza wystawa, pokrzepić się i podzielić nowemi w dziedzinie nauk specyalnych wynikami badań, ku pożytkowi cierpiącej ludzkości i ku chwale polskiego imienia.

*

O godzinie 10 rano zapełniła się szczelnie hala muzyczna na wystawie: W pierwszych rzędach zajęli miejsca ks. A. Sapieha, Wł. hr. Dzieduszycki, prof. Teichman, prof. Obaliński, prof. Mars, dyr. Marchwicki i rektor Cwikliński.

Imieniem wydziału gospodarczego zjazdu powitał licznych bardzo uczestników protomedyk dr. Merunowicz, zaznaczając w swem przemówieniu, że obecny kongres lekarzy i przyrodników polskich zbiera się we Lwowie pod bardzo szczęśliwą gwiazdą. Dzięki szczodrobliwości monarchy otwarty będzie wkrótce wydział lekarski na uniwersytecie lwowskim, a więc nowe ognisko polskiej, rodzimej na wskróś nauki. W nadziei, że zjazd uwieńczony zostanie bogatym plonem, wita mowca jego uczestników.

Imieniem wydziału gospodarczego proponuje dr. Merunowicz na prezesów honorowych zjazdu Wł. hr. Dzieduszyckiego, prof. dr. Teichmana i dr. Fr. Hoszarda (grzmiące oklaski).

Na prezesa rzeczywistego I posiedzenia ogólnego: prof. dr. Baranowskiego z Warszawy (oklaski).

Na wiceprezesów: Dr. Aug. Kwaśniewskiego, prezesa Tow. lekarskiego z Krakowa, dr. Ludwika Krzyżanowskiego z Wrześni, dr. Teodora Dunina z Warszawy i dr. Wł. Gosiewskiego z Warszawy, członka krak. akademii umiejętności.

Na sekretarzy: Dr. Ludwika Guranowskiego, dr. Józefa Siemiradzkiego, dr. Ignacego Zakrzewskiego i dr. W. Szumlańskiego.

Na prezesa rzeczywistego II. ogólnego posiedzenia: prof. dr. Alfreda Obalińskiego z Krakowa, na wiceprezesów: Dr. Jana Szumana z Torunia, prof. Witkowskiego z Krakowa, Bronisława Znatowicza z Warszawy i dr. Szymańskiego, aptekarza z Poznania.

Na sekretarzy: Dr. Juliana Schrama, dr. Rudolfa Zubera, dr. Sierpińskiego, red. *Kroniki lekarskiej* z Warszawy i prof. dr. Wł. Niemiłowicza.

Zabiera z kolei głos Włodzimierz hr. Dzieduszycki i dziękuje za zaszczyt, jaki go spotkał ze strony zjazdu. Jest to zaszczyt podwójny: raz dlatego, że go na to miejsce powołano, powtóre zaś, że w takiem gronie wybór ten nastąpił.

Mowca wyraża żal, że nie będzie mógł uczestniczyć w drugiem posiedzeniu ogólnem, ponieważ d. 25 bm. wyjeżdża na pogrzeb śp. Wł. ks. Czartoryskiego do Sieniawy.

Prezes prof. Baranowski zaszczytu, jaki go spotyka nie przypisuje swoim zasługom osobistym, lecz uznaniu tej łączności duchowej, jaka zawsze tu istnieje z miastem, które on reprezentuje. Prof. B. sądzi, że należy dziś w pierwszym rzędzie oddać hołd i wyrazy pamięci męża, który był inicyatorem zjazdów lekarskich, tego nowego organu naukowego. Mężem tym był śp. Adryan Baraniecki, któremu na wniosek mowcy oddaje zgromadzenie cześć przez powstanie.

Pod hasłami pracy i nauki wytrwałej dla dobra kraju, otwiera prezes VII. kongres lekarzy i przyrodników.

Imieniem kraju przemawia dr. Fr. Hoszard temi słowy:

„Witam was szanowni panowie i przezacne panie w imię całego kraju naszego w tej jego stolicy, a witam tem serdeczniej, że widzę między wami reprezentantów nauki ze wszystkich dzielnic rozszarpanej naszej Ojczyzny. Ta łączność na polu nauk daje mi otuchę i wzmacnia nigdy nie zagasłą nadzieję, że kiedyś pracować będziemy połączeni na wszystkich polach potrzeb narodowych. W tej nadziei i z tem przeświadczeniem, że ten zjazd przyczyni się znakomicie nietylko do zawiązania ściślejszych stosunków koleżeńskich między nami, lecz także do postępu nauk lekarskich i przyrodniczych i przez to przysporzy korzyści krajowi, wpływając na poprawę stosunków sanitarnych i ekonomicznych witam was z całego serca i życzę: Szczęść Wam Boże w tej pracy.

Prezydent miasta p. Edmund Mochnacki wita światłych przedstawicieli nauki imieniem stolicy kraju: „Zadania wasze — mówi — są trudne ale i zaszczytne: badać życie ludzkie i tajemnice przyrody. Waszej pracy zawdzięcza ludzkość drogocenny skarb — zdrowie. Pracujcie dalej dla dobra kraju, społeczeństwa i chwałę polskiego imienia".

Ks. Adam Sapieha wita zjazd imieniem swych kolegów, gospodarzy wystawy krajowej. Wystawa nie jest lokalno-prowincyonalną lecz ogólnie narodowo-polską i ma świadczyć przed światem o naszem życiu, naszej kulturze. „Za to żeście się tu zjechali — kończy książę — że podnosicie sławę wystawy — dzięki wam składam. (Oklaski).

Ostatni wita uczestników rektor dr. Cwikliński imieniem lwowskiej *Almae matris*. Zjazd obecny zapisze się złotemi głoski w dziejach studyów lekarskich i Uniwersytetu lwowskiego. Wśród uczestników tego kongresu zasiada pierwszy urzędowy delegat nowego wydziału medycznego (prof. Kadyj), który już wkrótce otworzy swe podwoje. Mowca wyraża życzenie, aby posiewy obrad zjazdu rozrosły się bujnie na naszej niwie i w nadziei, że wydział lekarski we Lwowie przysporzy krajowi nowych dzielnych pracowników — wita VII. zjazd lekarzy i przyrodników.

Z kolei sekretarze odczytują telegramy: Od dr. Józefa Majera z Krakowa (któremu na wniosek Wł. hr. Dzieduszyckiego wysłano telegram z podziękowaniem.) Od dr. Wicherkiewicza z Poznania, dr. Święcickiego z Poznania, warszawskiego Tow. lekarskiego, poznańskiego Tow. przyjaciół nauk, red. *Przeglądu lekarskiego* z Krakowa, ministra Madejskiego, dr. Józefa Kowalskiego, prof. uniw. z Fryburga, zarządu zdrojowego w Krynicy, dr. Sokołowskiego z Warszawy, dr. Chodorowskiego z Pragi, dr. Kapuścińskiego z Poznania, Mikołaja Reichmana z Warszawy i prof. Pareńskiego z Krakowa.

Następnie wstępuje na katedrę witany grzmiącemi oklaskami, jakich jeszcze w tej sali nie słyszeliśmy, wielki nasz uczony i zasłużony jubilat prof. dr. Ludwik Teichman, do głębi wzruszony owacyjnem przyjęciem.

Czcigodny rektor zaznacza na wstępie, że ma mówić o przedmiocie, nad którym aż 40 lat z kolei pracował. (Oklaski). Tym przedmiotem jest — anatomia.

Następuje znakomity wykład prof. Teichmana „O ogólnych stosunkach mózgu człowieka", w którym prelegent zaznacza zaledwie z właściwą sobie skromnością te systemy badań, jakie jak wiadomo wprowadził ku chwale polskiego imienia w dziedzinie anatomii mózgu ludzkiego, dotychczas jeszcze okrytej pewną tajemnicą.

Zgromadzenie podziękowało szan. profesorowi za odczyt nieustającemi przez kilka chwil oklaskami.

Po sprawozdaniu, złożonem przez członków wydziału gospodarczego o załatwieniu uchwał poprzedniego zjazdu, wybrano komisyę złożoną z pp. prof. Jordana, dr. Fabiana i dr. Drobicza, która ma na drugiem plenarnem posiedzeniu przedstawić wnioski w sprawie przyszłego zjazdu.

Prof. Baranowski wyraża podziękę komitetowi urządzającemu za poniesione trudy, a prof. Kadyj zaprasza uczestników zjazdu do zwiedzenia jutro rano gmachów nowokreowanego wydziału lekarskiego we Lwowie.

Następnie zamknął prezes prof. Baranowski pierwsze plenarne posiedzenie zjazdu o godzinie w pół do 1 w południe.

Po śniadaniu zwiedzali uczestnicy kongresu lekarskiego wystawę; o godz. 4 po południu rozpoczęły się posiedzenia sekcyjne w gmachu szkoły realnej przy ul. Kamiennej.

Z naszych zdrojowisk.

Rymanów d. 21. lipca.

(Koresp. „Gaz Nar.").

Prawdziwie błogie chwile spędzamy w tym uroczym zakątku. Widok przyrody cudownej, pogoda piękna, rozlana dokoła woń balsamiczna lasów szpilkowych, wszystko to składa się na zadowolenie i miły spokój dla kuracyuszów, pragnących wytchnienia po całorocznej pracy i odzyskania zdrowia przy pomocy wód tutejszych, iście cudowne skutki wywierających.

O, spokój, spokój! Jakież ponętne słowo dla znacznej ilości Lwowian i mieszkańców podobnych miast, pełnych gwaru, skwaru i kurzu. To też wy wszyscy, którzy pragniecie a możecie uciec z większych miast i od zwykłych swych, utrudzających zajęć — przyjeżdżajcie do Rymanowa: tu znajdziecie wytchnienie prawdziwe, tu, w tym niebiańskim spokoju, zaczerpniecie sił do dalszej pracy. Kto się zaś lubi bawić, ma wieczorki z tańcami, wycieczki dalsze i towarzystwo dość liczne.

Zakład po zeszłorocznej klęsce nietylko odnowiony, ale pięknie przyozdobiony, wszędzie wzorowy porządek, mogący nawet wybredne wymagania zaspokoić; a pracuje nad tem z niesłychaną gorliwością młody gospodarz, obecny właściciel zakładu rymanowskiego p. Jan hr. Potocki, który przytem zjednywa sobie serca wszystkich nadzwyczajną uprzejmością, gościnnością i gotowością spełniania życzeń swych gości.

We czwartek, 19. byliśmy świadkami bardzo podniosłej i uroczystej chwili, mianowicie powitania leczniczej kolonii, która od 8 lat rok rocznie zjeżdża do Rymanowa. Gdy kilkanaście wozów, ustrojonych w chorągiewki o barwach narodowych, zajechało z dziatwą przed pawilon kolonijny, zebrana bardzo licznie publiczność z czcigodną hr. Potocką na czele powitała entuzyastycznie małych kolonistów. Gdy się następnie w porządku uszykowali, stanął przed nimi p. Jan Potocki i pełen wzruszenia, w gorących i serdecznych słowach zaznaczył, że jako nowy gospodarz spełnia miły obowiązek powitania kolonii, przyrzekając, że postara się uczynić wszystko dla tej pożytecznej instytucyi, co tylko będzie w jego mocy, i w postępowaniu z nią będzie iść w ślady zacnej swej matki. Na to odpowiedział ks. Kazimierz Żuliński, dziękując w imieniu kolonii za serdeczne powitanie.

Miłą niespodzianką dla obecnych było przemówienie włościanina, wójta ze wsi Posady Górnej, który wyraził kolonii podziękowanie, na co znów kilkoma słowami odpowiedział ks. Żuliński, a dziatwa zaśpiewała „Niech żyje nam" na cześć pana Potockiego.

Podczas całej tej uroczystości zgromadzony był przed kolonią cały szereg włościan i robotników, których na ten czas p. Potocki uwolnił od zajęć i którzy razem ze wszystkimi zaśpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Następnie raźnym krokiem weszły dzieci do wielkiej sali, gdzie przygotowane już stały obficie zastawione stoły, staraniem przezacnych Sióstr im. Maryi, w których ręku spoczywa obecnie administracyjny i pedagogiczny zarząd kolonii.

„POLONIA".

Wiersz Jarosława Vrchlickiego, skreślony pod wpływem obrazu Styki, a wygłoszony w dniu 22 b. m. w czasie bankietu literacko-dziennikarskiego, opiewa w polskim przekładzie dra Krceka jak następuje:

„Prąd światła padał wielkiemi oknami do sali na ściany, złotymi dokoła rozlewał się blaski po krzesłach pustych; jak gdyby kto wylał pełną czaszę światła na arabeski stropu, na podłogę, tak wszystko w słońcu się lśniło... Na głównej ścianie, gdzie zasłon szarota ścianę zakrywała, ujrzało oko nagle obraz, by senne widzenie.

Jak widzenie z kart Apokalipsy, rzucone śmiałą ręką na tło szare, stoi na skale kobieta, w swym bolu równa umęczonemu Chrystusowi. Stała błyszcząca i świetlana, do skały przybita, przykowana cała, jakby skazana na mękę lub pokutę, ze łzą w oku, z krwią dokoła czoła.

A pod nią kupiły się tłumy, tłumy. Tam cały naród stał, ku niej spoglądał — ku matce — wszystkie klasy, warstwy, głowa obok głowy i twarz zmarszczona i twarz uśmiechnięta, bohater w rynsztunku, mędrzec z pergaminem w ręce i lirnik z lutnią — ludzkich serc władca — a wszyscy oni spoglądali na jej mękę.

Ona zaś wbita tam, jak podczas uczty Baltazara swe groźne, przerażające wieszczby pisała — a w oczach wszystkich żar niezwykły igra, boć przecie ich tronem, grobem, ołtarzem jest ta skała. Ta matka zbiedzona, tożto wszystkich życie; wszystko dać za nią, to ofiara zbyt mała, a cóż za rozkosz czarę boleści pić z nią razem.

Dostać w udziale knuty, bicze, kręgi, jarzmo, pójść do szybów kopalń sybirskich i śniegów, umrzeć z pieśnią na ustach, trząść się ze strachu bez końca, jeść chleb wygnańca, spłonąć od żaru słońca na pustyniach podzwrotnikowych — wszystko to im niczem; gotowi jej w ofierze dać krew żył i ducha odbłyski, z nią żyć i dla niej, choćby kosztem życia.

Tak Polonia w zeszłym wieku przed upadkiem stała z bolejącą, bladą twarzą — ta cierpiąca, ta ofiara złości, wściekłości, a jednak silna wiarą, która niweczy ciężar kajdan. Z niej wystrzeliły zorze nowej doby ludzkości, w której różne żywioły się ścierają, stykają i kłócą, w której ręka silnych podnosi wieko grobowca.

Wy, jak i my, bohaterskoście je podnieśli; po okresie mąk i wielkich snów i uniesień przyszedł czas pracy, — wtedy wyście do dzieła się wzięli, by bojowisko zabłysnęło czarem kwiatów, by z pożarów i dymu powstał poranek, by nowy naród szczęśliwiej doszedł do mety — i ten sięgnął do radła, ów do swego serca.

To Polonia pracy — choć na trzy części rozdarto jej płaszcz królewski i złoty, przecież w sercach wszystkich, jedna myśl, ojczyzna... żyć dla niej, umrzeć — to najwyższe szczęście! Lecz trzecia przyjdzie era nowych prądów, w której się spełni, co w chwili świętego natchnienia widzieć danem było duchom waszych wieszczów, era Polski trzeciej, Polski zwycięskiej, niegdyś matki wieszczów, matki bohaterów, która, dumna ze swych pracujących dzieci, do serca je przyciśnie. Tę miejcie wiarę! Dziś to matka głów światłych i rąk dzielnych, miłująca swych braci, spokojna w mirze, niezłamana, owszem tylko silniejsza swą męką. We Lwowie 22. lipca 1894.

KRONIKA.

Raptularz lwowski.

Wtorek dnia 24. lipca.

Od godziny 9. rano plac wystawy otwarty dla publiczności.

O godzinie 10 rano posiedzenie sekcyjne zjazdu lekarzy i przyrodników w gimnazyum realnem. Ciąg dalszy posiedzenia o godzienie 4. popołudniu.

O godzinie 8. wieczorem odczyt T. T. Jeża, w hali koncertowej na wystawie.

Przewodnik po Lwowie: Zakład narodowy im. Ossolińskich (ul. Ossolińskich l. 2.), otwarty codziennie od 9 rano do 2 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt. — Muzeum im. Lubomirskich otwarte od godziny 9 rano do 1 z południa (we wtorek i piątek także popołudniu od 3—5). Muzeum im. Dzieduszyckich (Teatralna 18), otwarte codzien. z wyjątkiem czwartków od g. 10 rano do 3 popoł. — Muzeum przemysłowe miejskie, otwarte codziennie od g. 9 — 3 z południa. — Nieustająca wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (Teatralna 10), otwarta codziennie od godziny 10 rano do 5 wieczorem. — Biblioteka uniwersytecka (ul. św. Mikołaja l. 4) otwarta codziennie od 8—1 z południa i od 4—6 wieczorem. — Biblioteka politechniki otwarta codziennie od 10—1 i od 4—8 wieczorem. — Biblioteka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja l. 5) otwarta w środę i w sobotę od 11—1. — Archiwum aktów grodzkich (gmach Bernardyński) otwarte od g. 9—1. — Archiwum i muzeum Stauropigialne (gmach Stauropigii) otwarte codziennie od 9—1 rano. — Wystawa obrazów i starożytnej porcelany ze zbiorów dra Weigla otwarta w niedziele, wtorki, czwartki, od godziny 12—2 w południe. (Ul. Akademicka l. 23. II p.) — Historyczna wystawa podręczników szkolnych w bibliotece uniwersyteckiej.

Widowiska w mieście. Fonograf Edisona (ulica Halicka 10, od godziny 9 rano do godziny 9 wieczorem). — Panorama polska. (Plac Halicki l. 12). „Rzym" (od godziny 9 rano do godz. 9 wieczorem.) — Teatr Skarbkowski: „Carmen" początek o godzinie 7½ wieczorem. — Cyrk Sidolego na placu Franciszkańskim; początek przedstawienia o godz. 8 wieczorem.

Widowiska na wystawie „Bitwa Racławicka" (panorama) otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem (wstęp 50 ct.). — Wystawa obrazów i starożytności w pałacu sztuki. — Mauzoleum Matejkowskie. (Wstęp 30 ct.) — Akwaryum. — Fontana świetlna od g. 9½ wiecz. — Kolej napowietrzna. — Fonograf Edisona. — Przedstawienia murzyńskie w Salonie Polsko-Amerykańskim. (Wstęp na wystawę do godziny piątej popołudniu 50 ct. od godziny piątej 35 ct.).

Lwów dnia 23. lipca.

Dostojni goście. Z Budapesztu telegrafują nam: Prócz min. Weckerlego i Lukacsa przybędą do Lwowa minister Kroacyi Josipowich i prezydent Sejmu węgierskiego br. Banffy. Wszyscy ci dostojnicy przyjeżdżają do Lwowa dnia 9. sierpnia o godz. 8. m. 48 wieczór.

Wydział krajowy zamianował asystenta Kasy krajowej p. Stanisława Sobolewskiego oficyałem kasowym.

Z armii. Podpułkownik Jahoda Hugo (24 pp.) został spensjonowany. Do landwery przeniesieni: porucznicy: Winc. Bieczyński, Feliks Szeparowicz, Mikołaj Nikitsch, rotmistrz Antoni Zawadzki i porucznik ulan. Aleks. Wilczek. Porucznik 7. pułku ułanów Hugo Schram zamianowany osobistym adjutantem komenderującego w Josefsztadzie. Podporucznik Wróblewski Stan. przeniesiony do 35 pp.

Regulacya płac urzędniczych jest przedmiotem nieustannych obrad w ministerstwie skarbu. Komisya ta obraduje pod przewodnictwem radcy sekcyjnego Niebauera i w tych dniach po zbadaniu zestawionego materyału przystąpi do uchwalenia merytorycznych w tej sprawie wniosków. Zadaniem komisyi jest jedynie reforma płac urzędników i służby, podczas gdy obmyślenie stosownych źródeł finansowych będzie tematem dla innych czynników. Rząd ma zamiar zupełnego przygotowania całej sprawy jeszcze przed jesienną kadencyą rady państwa do ustawodawczego traktowania.

Z placu wystawy. Ruch, gwar i życie po jednodniowej przerwie, napowrót wczoraj zawitały na wystawę. Z wyjątkiem uczniów szkoły przemysłowej uzupełniającej z Wieliczki nie było wprawdzie żadnych gremialnych wycieczek, ale publiczność nasza i goście, który ich tylu teraz bawi we Lwowie, tłumnie spieszyli na wystawę. Przez cały dzień pawilony wystawowe były przepełnione, a wieczór cm wielki plac około fontanny świetlnej czernił się kilkutysięcznym tłumem.

Notatki z wystawy. Instruktor mleczarstwa donosi, że centryfuga działa codziennie na wystawie, oprócz niedziel i świąt około 1 godz. w lokalu znajdującym się za pawilonem rolniczym. W piątki i w soboty od godz. 12 do 3, instruktor przyjmuje interesantów w tymże lokalu i udziela rad i wskazówek odnoszących się do gospodarstwa nabiałowego.

Raut onegdajszy u ks. Adama Sapiehy na cześć zjazdu literackiego zgromadził w pięknych apartamentach pałacowych dost. prezesa komitetu wystawy — przeszło stu wybitnych przedstawicieli świata politycznego i urzędniczego, obok licznej bardzo reprezentacyi świata literatury i sztuki. O g. 9½ zapełniły się salony książęce doborowymi gośćmi. Między innymi zauważyliśmy: Vrchlickiego, Jellinka, dyr. Szuberta, T. T. Jeża, prezesa Chamca, Ant. Małeckiego, prezesa Koła lit. Kubalę, wiceprezydentów pp. Bobrzyńskiego i Korytowskiego, Wł. Dzieduszyckiego, St. hr. Badeniego, posłów z Wielkopolski: Cegielskiego i Motty'ego, posłów: Asnyka, Barwińskiego, Merunowicza, Wojciecha Dzieduszyckiego, Goldmana, Marchwickiego, Popowskiego, Szczepanowskiego, Roszkowskiego i Romanowicza, dalej prezesa Koła lit. w Krakowie J. Kossaka, prof. dr. O. Pilata, hr. Mielżyńskiego, dr. Chmielowskiego, dra Celichowskiego, preze Gorayskiego, prof. Baranowskiego, dra Baudoin de Courtenay, ks. Jana Badeniego, ks. Czermińskiego, Stykę oraz wielu literatów i dziennikarzy. Na tym wieczorze w luźnych gromadkach toczyły się gorące, poważne dyskusye, a szczególnie żywy udział brali w rozmaitych gromadkach pp. Vrchlicki, Jellinek i Szubert. O godz. 10 po kolacyi zastawiono herbatę w salonach i na pięknych werandach pałacowych. Wśród ożywienia niezwykłego liczne zebranie gości, ugaszczanych przez ks. Sapiehę z iście staropolską gościnnością, przeciągnęło się do północy i pozostawiło u wszystkich uczestników najmilsze wspomnienia.

U hr. Stanisława Badeniego odbyło się onegdaj śniadanie dla zamiejscowych członków kongresu literackiego, na którem między innymi, byli także nasi goście z Czech.

IV. Zjazd kupców i przemysłowców. P. Józef Baczewski wybrany został prezesem komitetu obywatelskiego dla IV. zjazdu kupców i przemysłowców, który odbędzie się 19., 20. i 21. sierpnia.

Czytelnia akademicka witała w sobotę wieczorem w swych murach niezwykle drogich gości. Odwiedzili ją: generalny poeta czeski, Jarosław Vrchlicki, wraz z swym przyjacielem, Edwardem Jelinkiem, członkiem honorowym Czytelni i Piotr Chmielowski, który zapragnął przyjrzeć się ognisku młodzieży akademickiej. Gości powitał prezes Czytelni, Konstanty Wojciechowski, serdecznem i gorącem przemówieniem, oddając hołd olbrzymom talentu i pracy. Odpowiedzieli po kolei Vrchlicki, dziękując za przyjęcie i wyrażając pochwały dla uczuć, które władną polską młodzieżą, dr. Jelinek, który zachęcał młodych do poznania literatury czeskiej, bo dopiero wówczas nastąpić może zgoda między narodami, gdy te się nawzajem poznają i dr. Chmielowski, który zwrócił uwagę na to, iż jak w poezyi tak w życiu, zwłaszcza u młodych, powinny się łączyć wspólnie rozum, uczucie i fantazya. Żegnani entuzyastycznem „Na zdar" i „Czołem" opuścili goście o godz. 9 mury Czytelni akademickiej. Nie brakło też i innych przemówień.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego: Korzystając z uprzejmego zaproszenia Prezydyum VII. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich Wydział Towarzystwa prawniczego zaprasza wszystkich członków na wspólną wycieczkę do Demni i Butywli, która się odbędzie w piątek 27. bm.

Mali muzykanci. Pod tym tytułem zamieszcza *W. Tagblatt* bardzo sympatyczną wzmiankę o kapeli korpusów wakacyjnych, produkującej się od czasu do czasu na placu naszej wystawy.

Odczyt Z. Miłkowskiego. Wczorajszą wzmiankę o odczycie Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża): „O powieści polskiej" uzupełniamy doniesieniem, że biletów na ten odczyt nabywać można w administracyi *Gazety Narodowej*, a wieczorem u wstępu do sali. Ceny są bardzo skromne: pierwszorzędne krzesła po 50 ct. dalsze zaś miejsca po 30 ct. Odczyt odbędzie się w hali muzycznej na wystawie, o godzinie 8 wieczorem — to jest w tym czasie, kiedy cała publiczność zgromadzona na placu wystawowym po zamknięciu pawilonów oczekuje na fontanę świetlną.

Pożar o którym piszemy w dodatku do tej chwili — tj. do południa — nie jest zażegnany, właśnie bowiem rozszerzył się ogień świeżo na trzeci barak.

Pożar, który tak groźne w dniu wczorajszym przybrał rozmiary w barakach na placu Jabłonowskich, zniewala nas do umieszczenia następującej uwagi. Oto okolica placu Jabłonowskich, do niedawna pusta, poczyna się zabudowywać dokoła dzięki ożywieniu, jakie w tej części miasta wystawa wywołała. Równolegle do ulicy Jabłonowskich powstała dziś nowa ulica, przy której budują okazalsze domostwa — i o ile nam wiadomo — istnieje zamiar połączenia takowej z ulicą Zieloną. Tak więc w najbliższej przyszłości plac Jabłonowskich zostanie okolony, rzędem domostw prywatnych, wobec których istnienie baraków wojskowych tak ze względów policyi ogniowej, jakotoż ze względów hygienicznych jest wręcz niemożliwem. Sądzimy przeto, że władza wojskowa zechce uwzględnić interes bezpieczeństwa miejscowej ludności i baraki z placu Jabłonowskich przeniesie na inne, bardziej odpowiednie miejsce.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nowym Sączu, z grupy miasta Nowy Sącz rozpisany został na dzień 2. sierpnia.

Z Krakowa donoszą telegraficznie, iż przed zwykłym trybunałem pod przewodnictwem radcy Stebelskiego, rozpoczęła się dzisiaj rozprawa w głośnej swojego czasu sprawie zawalenia się kamienicy przy ul. Długosza l. 19 w Krakowie. Wskutek zawalenia się tej kamienicy dwóch robotników, Jan Leśniak i Stanisław Dzik — jak wiadomo — zginęło, a inni robotnicy, jak Magdalena Wróbel i Anna Żuk, odnieśli ciężkie, Stanisław Surówka i Wincenty Tarmechała zaś lekkie uszkodzenie ciała. Jako oskarzyciel występuje dr. Stawarski. Na ławie oskarzonych zasiadają: Felicyan Kochanowski, właściciel kamienicy, wówczas w budowie będącej; Sylwester Zabłocki, podmajstrzy murarski; Franciszek Zabłocki, podmajstrzy murarski; Stefan Ertel koncesyonowany budowniczy; Karol Janecki, pełniący wówczas obowiązki zastępcy inspektora budowniczego przy urzędzie budownictwa miejskiego w Krakowie.

Wszyscy obwinieni są o występek z § 335 u. k., podpadający karze z tego samego paragrafu; paragraf ten określa występek zaniedbania w czasie budowy, zaniedbania zdolnego wywołać lub powiększyć niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia, lub ciała ludzkiego. Odczytany na początku rozprawy akt oskarzenia, uzasadnia szczegółowo winę każdego z obwinionych.

Z Karwiny piszą pod dniem 20 bm.: Teraz dopiero po otwarciu szybu tak zw. „Tiefbau" można mieć jakieś wyobrażenie o niezmiernej sile żywiołu, którym w danym razie rozporządzają te przedpotopowe zwęglone olbrzymy świata roślinnego. Zdaje się pracującym obecnie w ich wnętrzu robotnikom, iż widzą przed sobą jakieś wielkie pobojowisko, grubą powłoką sadzy, powstałej przy wybuchach, jak kirem okryte.

Na tem ciemnem tle, gdzieniegdzie odbija się przy blasku latarki pracującego górnika biała masa spleśniałych już szczątek odzieży, obok tych często poszarpane części ciała, ręce, nogi, głowy poodrywane i pogruchotane, jak również całe ciała zmięszane lub przywalone odłamkami wózków, desek, kamieni i rumowiska, porwane i niesione czasem kilkadziesiąt metrów przez powietrze i gazy wybuchowe, zaścielające to pobojowisko i zatruwające podziemne przestworza miazmatami materyj rozkładowych.

Wśród takich warunków łatwo pojąć jak przykra i uciążliwa praca daje się we znaki zatrudnionym tam górnikom, by tylko prawdziwie zachartowana natura może znieść podobny widok. Dotąd wydobyto i zaraz następnego dnia pogrzebano zwłoki trzech górników; zresztą roboty postąpiły już o tyle naprzód, że przy pomocy nurków posunięto się ku granicom drugiego szybu Franciszki, gdzie największe spustoszenie się odbywało 14. maja (około 150 ludzi i 40 koni zginęło).

Zamurowano wszystkie przejścia łączące szyb ten z Franciszką i w przyszłym tygodniu mają już węgiel wydobywać z szybu *Tiefbau*. W tym samym czasie, tj. na przyszły tydzień, nastąpi otwarcie szybu Franciszki i oddzielenie go murem od szybu Jana, bo wszystko już przemawia za tem, że gazów wybuchowych w kopalniach jest tak nieznaczny procent, iż nie grożą bezpieczeństwu życia ludzkiego, jako też że wybuch 14 maja nie wzniecił pożaru węgli w żadnym szybie, czego wielu się obawiało.

Ekshumacya zwłok śp. księstwa Władysławów Czartoryskich odbyła się w Paryżu we czwartek d. 19 bm. o godz. 5 po południu. Zarówno zwłoki śp. Małgorzaty z Orleanów księżnej Czartoryskiej, jak i księcia Władysława, złożone były, jak wiadomo, w podziemiach kościoła parafialnego w Saint-Louis-en-l'Ile w Paryżu. We czwartek — jak donoszą pisma paryskie — o 5 godzinie po południu wydobyto zwłoki z podziemia w obecności księcia de Nemours, księżnej Izy z Czartoryskich hr. Działyńskiej, hrabiny d'Eu, hrabiego d'Eu, pp. Gadona, hr. de Riancey, oraz domowników „Hotelu Lambert".

Po pobłogosławieniu zwłok przez jednego z wikaryuszów parafii, przewieziono je na dworzec wschodni i wyprawiono do Sieniawy, gdzie złożone zostaną w grobowcach rodziny Czartoryskich na wieczny spoczynek. Książęta Adam i Witold Czartoryscy, synowie zmarłego księcia Władysława, dalej wszyscy członkowie rodziny Czartoryskich, oraz krewni hr. d'Eu i książąt d'Alençon, udali się również w podróż do Galicyi, aby oddać ostatnią posługę zwłokom ś. p. książąt Władysławów Czartoryskich. Obchód pogrzebowy w Sieniawie odbędzie się jutro.

Nadużycia żołnierzy. Z Wiednia telegrafują: Na wojskowym placu ćwiczeń na Schmelz żołnierz węgierskiego pułku, mający straż na placu, uderzył pewnego cywi-

listę kolbą w głowę za wejście na plac musztry.

Szalony restaurator. Znany w całym Wiedniu restaurator Albin Miaczyński, przy Favoritengasse popadł w tych dniach w obłąkanie i został odstawiony do kliniki psychiatrycznej.

Romans Milana. Stambulski korespondent *Voss. Ztg.* donosi następujące szczegóły o miłostkach byłego władcy serbskiego. Milan utrzymywał już przed laty z żoną serbskiego dyplomaty Christicza bliskie stosunki, które trwały w dalszym ciągu także i po rozwodzie pani Christiczowej z mężem. Pani Christicz, córka tureckiego, rządowego architekty, Joannidesa, efendiego, osiadła od tego czasu w Stambule, gdzie podczas pobytu Milana przed kilku laty odnowiono dawną znajomość. Pani Christiczowa powiła po upływie pewnego czasu syna i wypadek ten spowodował żywą wymianę korespondencyi między nią a Milanem. W ten sposób pani Artemizya — takie imię nosi owa dama — przyszła w posiadanie jedenastu listów Milana, w których tenże przyznaje się do ojcostwa i przyrzeka jej półmilionowe odszkodowanie. Obecnie przeto podczas obecności króla Aleksandra w stolicy tureckiej zalecono towarzyszącemu mu ministrowi robót publicznych Zdravkoviczowi wydostanie listów za stosowną zapłatą. Rokowania w tej mierze prowadzone nie doprowadziły początkowo do żadnego rezultatu, mimo presyi, wywieranej przez turecki rząd na Christiczową. Przyszło nawet do wielce dramatycznej z tego powodu sceny między Nagib bejem a bratem pani Artemizyi, która ostatecznie otrzymała dla dziecka sumę 6.000 funtów w zamian za ośm listów. Co do trzech brakujących listów swego królewskiego kochanka musiała złożyć deklaracyę, że w razie, gdyby się takowe znalazły, uznaje je jako nieważne i nie zrobi z nich żadnego użytku.

Firma Ph. Mayfarth & Comp. Fabryka maszyn gospodarczych we Wiedniu, obchodziła 15. lipca br. uroczystość wykończenia z rzędu dziesięciotysięcznej maszyny do młócenia zboża. Dzięki niezwykłej w dzisiejszych czasach harmonii panującej między pracodawcami i robotnikami, rzadki ten obchód wypadł świetnie i uroczyście. W obchodzie wzięli udział wszyscy robotnicy, ich rodziny, urzędnicy techniczni, administracyjni itd. Była to wspaniała majówka, którą urozmaicały śpiewy chóru robotników; podczas uczty wzniósł pierwszy toast senior robotników na cześć szefa firmy Adolfa Mosera, który w pięknych słowach dziękując pił na pomyślność swoich pracowników.

Koniec Mormonów. Bil, który uchwalono w ubiegłym tygodniu przez obiedwie izby parlamentu w Waszyngtonie, znosi z dniem 1. stycznia 1896 r. odrębność stanu Utah i wciela go do państwa, jako stan 45. Przez uchwałę powyższą zniesiono wyjątkowe położenie mieszkańców tego stanu, Mormonów, którzy tracą odrębność prac i poddawać się muszą ogólno-państwowej ustawie, czyli innemi słowy, wielożeństwo Mormonów, z chwilą wejścia w życie nowego bilu, będzie ścigane, jako anti-prawne. Równa się to końcowi Mormonów, którzy sami w ostatnich latach powoli rozkłać się poczęli. Bil ułatwia im koniec. Założycielem sekty był Joe Smith, ur. 23. grudnia 1805 r. w Ameryce północnej, zmarł 27. czerwca 1844 r. Człowiek ten poczuł w sobie natchnienie religijno-apostolskie i stworzył zasady sekty, które od książki przezeń wydanej: „The book of Mormon", zwać się poczęli mormońską.

Jest tam mowa o aniele, który przyszedł z objawieniem, jest dużo egzaltacyi i zmysłowych uwag; wszystko zaś razem dało podstawę nauce Mormonów, w praktyce następnie urzeczywistnionej. Właściwie jednak Smith książkę swoją napisał, skorzystawszy z manuskryptu, który skreślił w 1812 r. jeden pastor, Salomo Sdaulding, a przekopiował w 1824 r. Sidney Rigdon. Był to romans fantastyczny, który potem został „biblią" mormońską. Smith nie posiadał najmniejszego literackiego wykształcenia. Potrafił jednak sprytnie zabrać się do dzieła, i zjednał sobie zwolenników, opowiadając im o przeszłości plemion i o ich powołaniu i nakazując mieć po kilka żon. Różne koleje przechodzili Mormoni, przenosząc się z miejsca na miejsce i szukając odpowiedniego i zacisznego zakątka. Wreszcie na terytoryum Utah założyli miasto „Nową Jerozolimę", gdzie od roku 1847 pędzili żywot spokojny. Smith zakończył dni swoje tragicznie; wtrącono go do więzienia a następnie został przez lud zamordowany.

Następcą jego na prezydenturze Mormonów był Young, zmarły 29 sierpnia 1877 roku. Po nim przyszedł John Taylor, który się doczekał końca. W roku 1880 na terytoryum Utah mieszkało 111.820 Mormonów. Było Mormonów w Colorado 600, w Wielkiej Brytanii 5251, w Skandynawii 5205, w Niemczech 798. Kwestyą mormonizmu zajmowało się wielu pisarzów. W r. 1851 wyszła w Londynie książka Mackaya p. t. „The Mormons", w New Yorku 1856 r. wydał Ferris pracę p. t. „Utah and the Mormons", Hyde napisał: The Mormonism, its leaders and dessings", Buch wydał: „Geschichte der Mormonen". Nauka mormonizmu, jego powstanie i rozwój dowodzą, że umysł ludzki bez przewodnika, bez trwałych zasad, płynących z zaszczepionej w duszę prawdziwej religii, schodzi na bezdroża i tam ze zgubą własną błądzi.

Małżeństwo z artystą. W Budapeszcie odbył się w dniu 8. bm. ślub, który zainteresował cały high-life węgierski. Przed ołtarzem stanęła hrabianka Róża Cebrian, oddając rękę skrzypkowi i kompozytorowi, Eugeniuszowi Hubay. Ślub odbył się w obecności rodziców i rodzeństwa narzeczonej; świadkiem panny młodej był hr. Schaffgotsch, zaś świadkiem pana młodego książę Cantacuzen. Młoda hrabianka poznała swego obecnego męża przed dwoma laty, z okazyi pewnego koncertu dobroczynnego, w którym sama przyjmowała udział, jako pianistka i śpiewaczka. Oczywiście, rodzina jej w pierwszej chwili ani słyszeć nie chciała o projekcie poślubienia „grajka", hrabianka jednak oświadczyła, iż będzie czekała do pełnoletności i od zamiaru swego nie odstąpi. Pełnoletnią została właśnie na parę dni przed ślubem, ale już przedtem rodzice, widząc nieprzełamaną wolę córkę, dali się ubłagać i pozwolenie swe stwierdzili obecnością przy ślubie.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek „Carmen" opera w 4 aktach Jerzego Bizeta. Gościnny występ panny Strassern, panów Myszugi i Górskiego. We środę „Ptasznik z Tyrolu" operetka w 3 aktach Zellera, gościnny występ p. Adolfiny Zimajer.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Już wyszedł z druku wyczerpujący cennik Alojzego Hübnera, który może każdy nabyć w handlu Rynek 38 bezpłatnie.

Lot sztuczny.

napisał Roman Gostkowski

I.

Kilka dni temu, rozeszła się telegrafem wieść, że próby sztucznego latania, przeprowadzone w Wiedniu przez profesora Wellnera z Berna, wypadły nader pomyślnie. Chcąc wyrobić sobie samodzielny pogląd na tę sprawę, jest rzeczą konieczną zapoznać się nietylko z doświadczeniami Wellnera, ale nadto zbadać usiłowania, jakie w tym kierunku dawniej poczyniono, bo tylko tym sposobem ocenić się da należycie doniosłość nowego wynalazku.

Czy będziemy latać? Oto pytanie, nad którego rozwiązaniem ludzkość od 400 wieków już pracuje, a pomimo to odpowiedzi nie znalazła. A przecież rzeczą zdaje się być tak prostą, widzimy wszakżeż, że ptaki latają, dlaczegożby więc, naśladując ptaka, i człowiek latać nie mógł? W chęci naśladowania ptaka, mierzono jego skrzydła, ważono jego ciężar i znaleziono, że między wielkością skrzydeł a ciężarem ptaka zachodzi stosunek, który dla wszystkich istot latających pozostaje niezmienny. Myśl leżała więc blisko, dać człowiekowi skrzydła o wielkości odpowiadającej jego ciężarowi, a człowiek latać będzie. Poczynione jednak próby wszystkie zawiodły.

Czanoksiężnik Szymon, zlatując za czasów Nerona za pomocą skrzydeł z rzymskiego Kapitolium, połamał ręce i nogi. Paziowie królowej Elżbiety angielskiej, chcąc ułatwić swój bieg, przytwierdzali do ramion sztuczne skrzydła, pomimo to jednak biegu przyspieszyć nie zdołali, owszem skrzydła im zawadzały.

W roku 1782 buduje Blanchard maszynę do latania i zlatuje, siedząc w niej, z trzeciego piętra pałacu, stojącego nad brzegiem Sekwany, a rezultatem jego zlotu była kąpiel w nurtach rzeki.

Prób podobnych wykonano setkami, a jak już wspomniano, żadna się nie powiodła, pomimo że skrzydła miały rozmiary odpowiednie do ciężaru latającego.

I dlaczegoż doświadczenia te się nie powiodły? Oto pytanie, które dopiero w naszych czasach rozwiązanem zostało. Przekonano się bowiem, że nie dosyć znać stosunek między wielkością skrzydeł a ciężarem latającego, ale nadto uwzględnić także trzeba i jego siłę, a raczej pracę mechaniczną, potrzebną do wprawienia skrzydeł w ruch.

Pracę ptaka niezbyt trudno zmierzyć, widzimy wszakżeż, że orzeł wzniesie cielę w górę; jeżeli cielę waży np. 18 klgr. — a ptak wzniesie je w ciągu sekundy do wysokości metra, to wykonuje pracę, wynoszącą 18×1=18 mkg. Jeżeli orzeł ważył 3 klgr., to praca, wypadająca na kilogram jego ciężaru, wynosi 18/3=6 mkg. Mechaniczna praca wrony wynosi 2½ mkg. — a ponieważ wrona waży ½ klgr., więc praca, wypadająca na kilogram jej ciężaru, wynosi 5 mkg.

Dokładniejsze pomiary wykazały, że praca sokoła wynosi 3·87 mkg., wróbla 4·35 mkg., wrony 5 mkg., gołębia 6·32 mkg., orła 6.63 mkg. na kilogram ciężaru. Wielkość skrzydeł wypadających na kilogram ciężaru latawca, zaś znajdę, dzieląc liczbę 8 przez kwadrat wspomnianej już mechanicznej pracy. Praca wrony wynosi 5 mkg. — kwadrat liczby 5 wynosi 25 — dzieląc liczbę 8 przez liczbę 25 otrzymuję w przybliżeniu 1/3, co znaczy, że skrzydła wrony wynosiłyby 1/3 metra kwadratowego, gdyby wrona ważyła kilogram, a ponieważ waży tylko połowę tego, więc i skrzydła jej będą o połowę mniejsze, to jest wyniosą tylko 1/6 metr. kwadr. W ten sposób licząc znajdujemy, że skrzydła orła wynoszą 0·18, gołębia 0·20, wróbla 0·43, sokoła 0·57 m., gdyby ptaki te ważyły po kilogramie. Ponieważ orzeł waży 3·37, gołąb 0·34, wróbel 0·03, sokół 0·21, więc rozmiar skrzydeł wynosi w rzeczywistości u orła 0·60, u gołębia 0·07, u wróbla 0·01, u sokoła zaś 0·12 metr. kwadr.

Opierając się na powyższej zasadzie, obliczyć można wielkość skrzydeł, jakiemi obdarzyćby wypadało człowieka w celu umożliwienia mu wzbijania się w powietrze. Otóż praca mechaniczna człowieka wynosi, jak wiadomo, 10 mkg. — a ponieważ człowiek waży 70 klgr., więc praca, wypadająca na kilogram jego wagi, wynosi 1/7 mkg. Kwadrat z liczby 1/7 jest 1/49, liczba 8 podzielona przez 1/49. daje 400 m². — Skrzydła człowieka musiałyby więc mieć wielkość 400 m², gdyby człowiek ważył klgr., ale ponieważ waży on 70 klgr., więc potrzebuje skrzydeł o obszarze 28.000 m², to znaczy skrzydeł o wielkości 5 morgów! Wobec tego, rozumiemy, że próby lotu za pomocą skrzydeł, udać się nie mogły, człowiek bowiem nie ma na tyle sił, aby dźwignąć swój i skrzydeł swych ciężar. (C. d. n.)

Ostatnie wiadomości.

Półurzędowy *Frmdbltt* zaprzecza pogłosce, jakoby poseł austryacki w Bukareszcie hr. Gołuchowski miał, z powodu braku energii wobec antimadiarskiego ruchu w Rumunii, ustąpić ze swej posady a miejsce jego zająć hr. Teodor Zichy. „Jeżeliby hr. Gołuchowski — dodaje *Frmdbltt* — po ośmiu latach służby w Bukareszcie, otrzymał dłuższy urlop z powodów familijnych, to niema tą żadnego związku z jego urzędowaniem, tem mniej, gdy hr. Gołuchowski niedawno temu przez nadanie wysokiego orderu dowód najwyższego uznania otrzymał".

Zarządzone zostało utworzenie w jesieni czterech dalszych bośniacko-hercegowińskich kompanij piechoty. Są już cztery pułki tej piechoty.

Petersburskie *Russkoje Obozrjenie* srodze lamentuje, że długa słabość Hurki wielce szkodliwie oddziałała na stan rzeczy w Kongresówce. Pomocnicy Hurki postradali energię, społeczeństwo rosyjskie tamże opuściła odwaga, a natomiast znacznie wzrosła odwaga Polaków. Przyczyniły się do tego inne także okoliczności i już od kilku okazuje się zmiana w biernej dawnej polityce Polaków. Wynikiem tego demonstracye warszawskie z maja 1891 r. i z kwietnia r. b. Czasopismo to żąda energiczniejszej, dzielniejszej rusyfikacyi.(!)

Król Milan wyjechał do Karlsbadu na kuracyę, poczem do Niszu nie do Belgradu wróci. Dwór swój w Paryżu całkiem zwinął.

Bawiący w Abbazyi Pasicz ma tego tygodnia przybyć do Belgradu.

Telegramy.

(Telegramy otrzymane wczoraj.)

Petersburg 22 lipca.

W czasie od 15 do 21 b. m. było w Petersburgu 1292 wypadków cholery, z których 584 zakończyły się śmiercią. Z wielu gubernij przychodzą również wiadomości o niebezpiecznem szerzeniu się cholery.

Berlin d. 22. lipca.

Nordd. Allg. Ztg. donosi, że cesarz Wilhelm dowiedziawszy się w czasie swej podróży do Skandynawii o zwycięstwie Włochów w Kassali, przesłał królowi Humbertowi telegram gratulacyjny.

Paryż d. 22. lipca.

Dla przyspieszenia wlokącej się rozprawy nad ustawą o anarchistach poczęło się wczorajsze posiedzenie Izby posłów wyjątkowo przed południem.

Flandrin odczytał w imieniu komisyi zmieniony tekst artykułu 2. i prosił o przyjęcie jego bez dyskusyi, wykazując, że nowy tekst zyskał na ścisłości i usunięto szkropuły St. Juliena, wkładając postanowienie, że do uzasadnienia oskarżenia potrzeba nietylko obciążających zeznań jednej osoby, ale oraz szeregu innych dowodów winy.

Goblet: Co to ma znaczyć?

Flandrin: Dosłowne brzmienie est całkiem jasne i nie może nastręczyć powodu do niewłaściwej interpelacyi.

Milleraud: Przeważną ustawy tej cechą jest obłuda. Zamierzono się nietylko na wolność druku, ale także na osobistą wolność wszystkich obywateli. Zmiany tekstu żadnej zgoła nie dają rękojmi bezpieczeństwa. Dodano: „do celów propagandy anarchistycznej" z tą uwagą, że skazanie usprawiedliwione być musi szeregiem dowodów winy. To nie jest żadna rękojmia, bo ten szereg znajdzie się w owych poczwarnych raportach policyjnych, które się na podstawie jakoby całkiem autentycznych wiadomości układa.

Przyzwany do rozprawy komisarz rządowy Boulloch woła: Trybunały są wyższe ponad wszelkie posądzania. Milleraud: Wskażę tylko na dwukrotne skazanie Gambetty na trzy miesiące r. 1877. Czegożby to dopiero na mocy niniejszej ustawy dokazać można! Sędziowie, którzy owe wyroki wydali, zasiadają dziś w trybunale apelacyjnym. Milleraud tak kończy: Ustawa ta jest bronią polityczną, mianowicie przeciw socyalistom wymierzoną. Zdaje się tym panom, że zapomocą ustaw policyjnych przeszkodzić można rozwojowi swobód publicznych — ale się mylą. Ustawę tę podsunęła drobna koterya, której nazwiska zaplątane są we wszelkie historye skandaliczne; chce ona pomścić się na niedogodnej dla niej prasie, będącej postrachem łajdaków.

I oto deputowani, którzy wolności wszystko mają do zawdzięczenia, rząd złożony z młodych ludzi, dla których republika tylko życzliwość i uśmiechające się względy miała, zapominają się tak dalece, iż takie ustawy wnoszą! A no, obaczymy! My na nowo podniesiemy program republikański i bardziej niż dotychczas starać się będziemy o ziszczenie sprawiedliwości społecznej przez wolność. (Huczne oklaski ze skrajnej lewicy.)

Zaraz potem zabiera głos minister prezydent Dupuy i krótko zbija podniesione przeciw rządowi zarzuty, które ani całego gabinetu, ani też poszczególnych jego członków dotknąć nie mogą. (Oklaski z centrum).

Socyalista Vaillant występuje przeciw ustawie z zarzutem, że ona wojnę domową wywoła.

Podczas dalszej jego mowy niecierpliwi się Izba.

Przystępują do głosowania. Pierwszy ustęp artykułu 2 (oddający prowokacyę karygodną, innym sposobem niż przez prasę popełnioną, pod sądy policyjne) zostaje 330 głosami przeciw 176 przyjęty; poprawkę, która się zbyteczną wydaje, odrzucono. Następnie przerwano posiedzenie.

Popołudniu odrzucono wszystkie poprawki, i 309 głosami przeciw 166 przyjęto cały artykuł.

Paryż d. 22. lipca.

Wczoraj podczas ceremonii pogrzebu poety Leconte de Lisle w kościele św. Sulpicyusza, podsunęło się jakieś licho ubrane indywiduum aż do pierwszego szeregu ławek i rzuciło nożem kuchennym, który padł w pobliżu prezydenta senatu Challemel Lacour. Indywiduum to umknęło. Wskutek tego rozbiegła się pogłoska o zamachu, zaczem zaraz aresztowano obnoszącego towary, niejakiego Dumasa, i na komisaryat policyjny odstawiono. Człowiek ten zdaje się być obłąkanym.

Według innej opowieści, podczas tej uroczystości pogrzebowej w kościele św. Sulpicyusza podsunęło się jakieś indywiduum, z którego kieszeni surdutowej wyglądał nóż wielki, do przedstawiciela prezydenta Periera, jen. Dutaigny. Indywiduum to wydobyło nóż, ale się przestraszyło, widząc że się ludzie patrzą.

Paryż d. 22. lipca.

Bonghi, odjeżdżając ztąd, wystosował pismo pożegnalne do pp. Lokroya, Ranc'a i Hebrarda, w którym powiada: Zbliżenie się między Francyą i Włochami, przyjaźń ich stała i lojalna, a nie przymierza chwilowe, powinny i jedynie mogą tworzyć zasadę i podwalinę rzetelnego pokoju Europy.

Nie jesteśmy rządem, my jesteśmy czemś więcej — jesteśmy opinią, którą powoli i niewidomie, ale jak mniemam, większość znakomitych mężów wszystkich stronnictw Francyi i Włoch podziela.

Lockroy odpisał: Naszem zdaniem byłoby pożytecznie, zwołać na październik albo listopad do Paryża wielkie zebranie, na któremby nieustający francuzko-włoski komitet pojednania utworzyć można. Na to zebranie należy zaprosić także Menottego Garibaldego.

Rzym d. 22. lipca.

Senat przyjął w tajnem głosowaniu 146 głosami przeciw 51 projekt ustawy finansowej w brzmieniu przez Izbę posłów uchwalonem.

Budapeszt d. 22. lipca.

Hr. Andor Festetics udał się wczoraj do Ischl aby jako powołany na ministra rolnictwa złożyć przysięgę w ręce cesarza.

Minister prezydent Wekerle również odjechał do Ischl i powróci do Budapesztu w środę.

Neapol d. 22. lipca.

W ubiegłym tygodniu uwięziono tu 70 anarchistów.

(Telegramy otrzymane dzisiaj.)

Mendelhof (w Tyrolu) 23. lipca.

Cesarzowa przybyła tu na kilkunastodniowy pobyt.

Rzym d. 23. lipca.

„Ajencya Stefani" podaje następującą depeszę z Kassali d. 18. bm. rano: Batalion, ścigający bez przestanku derwiszów, dotarł już do El Fascher nad rzeką Atbarą. Plemiona Halenga i Hadendoa (w terytoryum Kassali) poddały się. W Kassali znalazły nasze wojska znaczne zapasy zboża i amunicyi, przeznaczone dla korpusu mahdzistów (derwiszów). Derwisze zamierzali uderzyć w jesieni na Keren i Massawę z ominięciem Agordatu (gdzie ponieśli byli dawniej klęskę). Wojsko nasze zastało tam oraz wielu Egipcyan i niewolników, których uwolniono. Podczas ataku i poprzednich wielce uciążliwych marszów trzymało się wojsko nad wszelki podziw. Sukces moralny i materyalny jest niezmierny. Z naszych askarisów (krajowców, służących w wojsku włoskiem) poległo 30 a 60 jest rannych.

Belgrad d. 23. lipca.

Król wysłał 5.000 franków dla nawidzonych trzęsieniem ziemi w Konstantynopolu. Z więzienia w Pożarewaczu umknęło sześciu skazanych na śmierć opryszków. Prasa radykalna twierdzi, że to sędzia liberał dopomógł im do ucieczki.

Londyn d. 23. lipca.

Znaczna eskadra angielska pod wodzą admirała Fremantle krąży koło wybrzeży Korei.

Dział ekonomiczny.

— **Od dyrekcyi kolei** państw. otrzymujemy następujące pismo: W ostatnich czasach, z przyczyny licznego odwiedzania wywy krajowej wpływa do tutejszej dyrekcyi ruchu nadzwyczaj wiele podań o zniżenie ceny jazdy koleją. Podania te nie mogą natychmiast być załatwione, gdyż większy ruch tegoroczny daje w ogóle więcej do czynienia a zresztą przedewszystkiem sprawy należące do właściwej administracyi kolejowej muszą być załatwione i nie mogą cierpieć zwłoki na koszt podań o zniżone karty, których tylko ze względności się udziela.

W celu uniknięcia często daremnego trudzenia się do odległej od miasta dyrekcyi ruchu, zawiadamia się publiczność, że w przyszłości na załatwienie podań o zniżenie ceny jazdy koleją można liczyć w przeciągu dni 8 od czasu wniesienia podania, jak to od dawna przy innych zarządach kolei prywatnych np. północnej, południowej i innych się praktykuje. Wcześniejsze zgłaszanie się po w mowie będące legitymacye będzie zatem bezcelowe.

— **Galicyjsko - węgierski ruch związkowy.** Z dniem 1. września wejdzie w życie dodatek II. do taryfy, część II., zeszyt 3.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 23. lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279·50 do 282·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 400·00 do 410·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97·90. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. 4% los. w 56-latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·00. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.00 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·50 do 97·20. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·50 do 97·20.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·—. Losy miasta Stanisławowa 44·— do 46·—.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do00·00. Rubel rosyjski srebrny 1·32·— do 1·35·00. Rubel rosyjski papierowy 1·32·88 do 1·34.20. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23. lipca.

Hotel Imperial. S. hr. Konarski z Dubiecka, W. hr. Raciborowski z Rosyi, S. hr. Rembek, L. prof. Teichman, S. Chrząszczewski i K. Dłożyński z Krakowa, A. Destambes z Paryża, dr. Skomorowski z Kut, J. Kieszkowski z Łuki, dr. W. Sokołowski z Wrocławia, M. Aranowicz z Odesy, A. Müller z Londynu.

Hotel Żorża. M. hr. Borkowski i Z. Piszczkowski z Mielnicy, A. hr. Wodzicki z Chrzanowa, K. Sobieszczański z Polski, E. Hochleitner z Tarnopola, dr. St. Grudziński, P. Bocheński, dr. K. i L. Kleccy i Wł. Maciejewski z Krakowa, J. Garbaczeski, B. Znatowicz, J. Natanson, dr. T. Dunin, dr. W. Stępiński i dr. Z. Dmochowski z Warszawy, dr. B. Ambrożewicz z Rosyi, A. Foenzel z Gorlic, M. Nawratil z Pragi.

Hotel Centralny. Żelechowski z Korczowa, E. Hołubowski z Radziechowa, S. Rosenkranz z Berlina, dr. Mazurkiewicz z Krosna, dr. M. Lidochower z Podhajec, J. Onyszkiewicz ze Zborowa, dr. A. Horbaczewski z Czortkowa, H. Łutoszyński z Kamieńca, L. Zieleniewski i P. Seifert z Krakowa, dr. L. Katyński z Bicza, B. Knichowiecki z Łodzi, F. Burckhard z Berlina, dr. J. Raczyński z Krakowa, A. Angielczykowski z Halicza, J. Wolamin ze Sławęcina, L. Haber z Perlolsdorf, K. Cichaszewski z Rozwadowa, A. Schallheim z Weipert. E. Bondi z Wiednia, ks. Hałaciński z Siedziny.

Hotel Krakowski. Dr. J. Bartoszewicz, dr. A. Winawer, dr. S. Guranowski z Warszawy, A. Filipowicz, dr. A. Micelis, A. Jaworowski, W. Grabski i F. Wiśniewski z Rosyi, W. G. Costov z Rumunii, dr. J. Kluczenko z Bośni, L. Wojewódki, F. Kamieński z Odesy, H. Wojewódzcy z Król. Pol., S. Rogucki z Wołynia, N. Izmaiłowicz z Wołoczysk, A. Biasion, P. Pirkel, T. Estreicher, F. W. Gadomski z Krakowa, W. Brand z Nowego Sącza, J. Piotrowski z Trębowli, J. Bełkowski z Kołomyi, L. Kisielewski z Kąśni, dr. W. Staniszewski z Mielca, J. Obtułowicz z Jasła.

Grand Hotel. K. Berezowski z Odesy, S. Kramsztyk, dr. Z. Kramsztyk, dr. J. Kramsztyk, dr. F. Perlmutter, B. Łącki, dr. F. Neugebauer, dr. W. Staniszewski, Z. Sadliński i dr. L. Leszczyński z Warszawy, A. Regelle, V. Thonet, W. Hotze, S. Kochanowski i J. Próchnik z Wiednia, M. Majewska, K. Korwin, B. Reiner i E. Reiner Krakowa, A. Krajewski i J. Hłasko z Rosyi, S. Doskowski z Tłumacza, dr. J. Ausländer z Czerniowiec, J. Parolla, dr. L. Halles i J. Zeidler z Sadogóry, J. Gątkiewicz z Żuczki, dz. Rechtigstein z Kołomyi, H. Gałęzowski i dr. H. Gałęzowski z Paryża, J. Bahr i L. Reiner ze Stanisławowa, O. Lange z Coffbns, M. Juszkiewicz z Wilna, A. Wdówka z Rzeszowa, dr. S. Lisowski i W. Lubienicz z Kijowa, dr. J. Domański z Podola, dr. Gęslak i K. Ratuld z Żebrzedowic, M. Koczanowicz z Kielca, A. Albrecht z Królestwa Pol. dr. F. Chomed z Radautz, dr. L. Sabierański z Marburgu, P. Węgliński z Bochni.

Stan powietrza. Obie doby ubiegłe były całkiem pogodne.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 767 mm.

Prognoza na dobę d. 24. lipca b. r. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowy, o średniej prędkości 2 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +22°C niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 65%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro d. 24. lipca: św. Krystyna. — — św. Prokła.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Przejęci wdzięcznością za liczne dowody sympatyi i współczucia doznane w strasznem nieszczęściu z powodu zgonu nieodżałowanego ś. p. Ojca naszego, pragniemy, aby żaden z tych objawów nie pozostał bez podzięki z naszej strony. W tym celu upraszamy Wielmożnego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie w łamach jego pisma niniejszego listu, którym publicznie składamy serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim, którzy bądź to szlachetnem zachowaniem się przy zgonie najukochańszego śp. Ojca naszego, bądź to innego rodzaju dowodami życzliwości i współczucia ulgę nam w smutku przynieśli.

W szczególności i w pierwszej linii wyrażamy naszą wdzięczność i podziękowanie panu Kałachurskiemu, c. k. urzędnikowi tutejszego Sądu krajowego. Naoczny świadek smutnego dla nas wypadku p. Ludwik Boguchwalski z Nowego Targu (któremu przy tej sposobności serdecznie dziękujemy za łaskawe i bezinteresowne doniesienie nam szczegółów, o których możebyśmy nigdy nic nie wiedzieli) w liście swym z dnia 20 bm. w tych słowach wyraża się o energii i poświęceniu p. Kałachurskiego: „Widząc na ziemi obcego człowieka, walczącego ze śmiercią jak szalony rzucił się na pomoc, z prawdziwem zaparciem i poświęceniem i z nadludzkim wysiłkiem, mimo zabijającego upału, mimo, iż pot kroplisty spływał mu po twarzy, starał się wszelkimi sposobami przywrócić go do życia, a widząc swą pomoc bezużyteczną i daremną, powierzył zmarłego opiece swemu przypadkiem nadeszłemu koledze, sam zaś wyrwawszy niechętnemu dorożkarzowi lejce, popędził po straż policyjną i lekarzy.

Pan Kałachurski, wróciwszy z komisyą policyjną i pogotowiem stacyi ratunkowej, do ostatka nie odstąpił już zimnego ciała śp. Ojca, aż póki ono dzięki energicznemu wstawieniu się Jego, wspólnie z Wnym Małachowskim. przyjacielem śp. Ojca, mimo oporu i trudności stawianych przez stacyę ratunkową, nie zostało złożonem w mieszkaniu zmarłego.

Dziękujemy świetnemu Duchowieństwu za trud; dziękujemy Towarzystwu „Harmonia" za bezinteresowne wydelegowanie swej kapeli; dziękujemy wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy mimo niepogody obecnością swoją na pogrzebie oddali ostatnią usługę zmarłemu.

Racz nakoniec i Ty, Wielmożny Panie Redaktorze, przyjąć nasze najserdeczniejsze podziękowanie za sympatyczne wspomnienie pośmiertne o najukochańszym ś. p. Ojcu naszym, umieszczone w Twojem piśmie.

Z głębokiem poważaniem

Franciszek Richtmann.
Karol Richtmann.
Helena z Richtmanów Laskowska.

Lwów dnia 23 lipca 1894.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 maja 1894
(Czas lwowski).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·18	10·56	—	—
Podw. Podzam.	6·58	3·32	10·40	11·23	—	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	3·31	11·06	—
Stryja	—	—	10·26	3·41	6·16	7·46
Bełzca		—	9·56	5·26	-	-
Brzuchowic	—	—	4·06	—	—	—
Zim. Wody	—	—	4·18	—	—	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·48	9·36	9·36	—
Podwołocz.	2·48	10·05	9·46	6·21	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·49	9·21	5·55	—	
Czerniowiec	10·16	—	8·13	1·03	7·11	—
Stryja	—	—	9·10	9·23	2·38	12·46
Bełzca	—	—	5·21	—		—
Brzuchowic	—	—	8·37	—	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowy chi przewozowych!

Uwiadomienie.

Celem zapewnienia dzierżawnej dostawy paszy i słomy na ściółkę i do łóżek dla wojsk i zakładów wojskowych 11. korpusu, w czasie od 1. października 1894 do 30. września 1895 potrzebnej, odbędą się w następujących urzędach prowiantowych dotyczące rozprawy licytacyjne za pomocą ofert pisemnych, a mianowicie:

I. Dnia 2. sierpnia 1894 w c. i k. wojskowym urzędzie prowiantowym w Tarnopolu dla stacyj: Tarnopol, Trembowla i Strusów.

II. Dnia 6. sierpnia 1894 w c. i k. wojskowym urzędzie prowiantowym w Czerniowcach dla stacyj: Czerniowce, Nowa Zuczka (z 2 miejscowościami konkurencyjnemi Sadagóra i Rohozna), Radowce, Suczawa i Bojany.

III. Dnia 7. sierpnia 1894 w c. i k. wojskowym urzędzie prowiantowym w Stanisławowie dla stacyj: Stanisławów, Kołomyja, Tłumacz, Monasterzyska i Czortków,

IV. Dnia 14. sierpnia 1894 w c. i k. wojskowym urzędzie prowiantowym we Lwowie dla stacyj: Brody (ze Smólnem), Brzeżany (z Kozowa), Mosty wielkie, Krechów, Rohatyn, Złoczów (z Chylczycami i Poczapami) i Żółkiew (z Soposzynem i Macoszynem).

Dotyczące szczegółowe ogłoszenie zostało umieszczone w Nrze 172 tejże gazety z dnia 21. lipca 1894, oprócz tego w wyżej wymienionych urzędach prowiantowyach, dalej w izbach handlowo-przemysłowych, c. k. starostwach powiatowych, c. i k. wojskowych komendach stacyjnych i urzędach gminnych w obrębie 11. korpusu się znajdujących do powszechnej wiadomości wywieszone.

Szczegółowy spis warunków dzierżawy z daty 20. czerwca 1894 można przejrzeć w wspomnianych urzędach prowiantowych i starostwach powiatowych.

Lwów, 23. lipca 1894. 5651

Z Zarządu c. i k. prowiantury wojskowej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.